



Larry Flyncik

Andrzej Marek ewidentnie **nadużył wolności słowa**, a swoich kolegów dziennikarzy oszukał

MY twórcy i pracownicy polskiej kinematografii, apelujemy o odpowiedni dystans do prezentowania informacji, o wstrzemięliwość w wydawanych ocenach, a przede wszystkim o poszanowanie praw Lwa Rywina". W lutym 2003 r. list otwarty w obronie Rywina podpisało 145 osób ze środowiska filmowego, m.in. Robert Gliński, Janusz Kijowski, Jan Jakub Kolski, Janusz Morgenstern, Barbara Pec-Slesicka, Allan Starski. Podobnie zachowali się niedawno dziennikarze. Broniąc Andrzeja Marka, redaktora naczelnego „Więści Polickich”, kilkanaście znanych postaci z różnych mediów dało się zamknąć w klatce przed Sejmem. Żurna-

liści postąpili tak jak piętnowani wcześniej przez nich lekarze, prokuratorzy, sędziowie czy adwokaci: korporacyjna solidarność wygrała z prawdą. A prawda jest taka, że Marek na obronę nie zasługuje. Tym bardziej nie zasługuje na miano bohatera walczącego o wolność słowa. Co nie zmienia faktu, że absurdalnym jest karanie kogokolwiek więzieniem za wypowiedziane słowa - przeciwko temu trzeba protestować. Tak jak trzeba protestować przeciw procesom wytaczanym przez prokuratury dziennikarzom za ich teksty, przeciw naciskom na uchylenie tajemnicy dziennikarskiej, przeciw prewencyjnym zakazom publikacji.

- Trzeba było zaprotestować przeciw nie spotkanemu w cywilizowanym świecie przepiso-

wi przewidzianemu karę więzienia za korzystanie z wolności słowa - mówi Andrzej Krajewski, dyrektor Centrum Monitoringu Wolności Prasy. Broniąc Marka, pierwszego polskiego dziennikarza, którego sąd w III RP skazał prawomocnym wyrokiem na więzienie za korzystanie z wolności słowa, nie sprawdzono, że złamał on wszelkie standardy dziennikarstwa. Firma Marka wskutek działań urzędnika Piotra Misieły straciła zamówienie na usługi poligraficzne. W odpowiedzi ten pomógł Misiele, napisał o nim nieprawdę, nie sprawdził przekazywanych na lamach swojej gazety plotek, mimo wyroku sądu odmówił sprostonawania nieprawdy i przeprosin. Protestujący dziennikarze, w tym Monika Olejnik, Jolan-

ta Piętkowska czy Mariusz Ziomecki, słusznie bronili zasady niekarania więzieniem za słowa, bez racji zaś bronili Marka. Bo Marek nie bronil wolności słowa, lecz jej ewidentnie nadużył, a swoich kolegów po fachu oszukał. Podczas protestu przed Sejmem pojawił się napis: „Andrzej Marek pisał prawdę”. Sądy dwóch instancji jednoznacznie orzekły, że kłamiał, i taka jest niestety prawda w tej sprawie.

FALSZYWY BOHATER

Dziennikarze, którzy opisywali sprawę Marka, zaniedbali sprawdzenia elementarnych informacji. Uwierzono mu na słowo. Nie sprawdzono dokumentów, nie śledzono procesu. W Policach, gdzie doszło do afery, przed reporterem „Wprost” był tylko jeden dziennikarz. W dodatku jego pobyt nie zaowocował nawet linijką tekstu. Mariusz Ziomecki, redaktor naczelny „Super Expressu”, który był pomysłodawcą akcji, jest przekonany o słuszności protestu. - Występowaliśmy przeciw przepisowi, który pozwala karać więzieniem za słowo. Protestujemy przeciw skazaniu Andrzeja Marka na karę więzienia, ponieważ przepisu, który zastosował sąd, można użyć w wypadku każdego dziennikarza, również tych rzetelnych - mówi Ziomecki

- Kiedy usiadłem w klatce przed Sejmem, nie bronilem Marka, bo nie znam ani jego, ani jego sprawy - mówi Maciej Rybiński, publicysta „Rzeczpospolitej”. - Wydawało mi się i nadal wydaje, że wsadzanie kogokolwiek do więzienia za słowo jest karą zbyt okrutną w sytuacji, kiedy ludzie dokonujący rozbojów są karani grzywną. Antoni Slonimski, który przed wojną był skazany za krytykowanie repertuaru Teatrów Miejskich, zwracał uwagę, że walniecie kogoś syfonem w głowę jest karane grzywną. Slonimski konstataował: „Wolę być obrażany niż walony syfonem po głowie”.

ZERO DOWODÓW

W 2001 r. w polickim magistracie zaczął pracować Piotr Misilo - został rzecznikiem prasowym, a potem naczelnikiem

wydziału promocji. Wkrótce na lamach „Więści Polickich” Marek napisał: „Tylko jakiś szantaż, nierozumiałe partyjne szachy mogły wynieść Misilę na funkcję naczelnika”. Uzasadnienie wyroku sądu dotyczące tego pomówienia było drugorzędne. „Andrzej Marek sugeruje, że oskarżyciel osiągnął stanowisko rzecznika nieuczciwie, tylko przez wymuszenie lub wyludzenie, choć nie ma bliższych informacji, jaką to wymuszenie lub wyludzenie mogło mieć formę. Zdaniem sądu, Misilo miał odpowiednie kwalifikacje, by objąć powierzone mu stanowiska, zaś w związku z ich objęciem nie doszło do szantażu czy też innego nielegalnego działania. Cytowane zdanie mogło zatem narazić Misilę na utratę zaufania potrzebnego do sprawowanych funkcji, a wobec tego było pomówieniem” - stwierdził sąd.

W artykule „Promocja kombinatorstwa” Marek napisał, że Misilo prowadził politykę „zniewolenia klientów do współpracy z innymi nośnikami reklamy” i „czynienia sobie niedozwolonego użytku z pełniącej funkcji publicznej”. Chodziło o wydawany przez gminę „Informerator Policki”, który odebrał „Więściom Polickim” część reklam. Ale świadkowie powołani przez Marka zeznawali na korzyść Misili. Zarzutów dziennikarza nie potwierdzono żadnym innym dowodem.

Marek nie był bezinteresowny, pisząc o urzędzie gminnym w Policach. Jego firma straciła zlecenia na produkcję rozmaitych druków na potrzeby gminy, na przykład kalendarzy i folderów. Zdecydował o tym m.in. Misilo. Marek sugerował, że zlecenia na te usługi przejęła firma Misili. Sąd jednoznacznie stwierdził, że wraz z objęciem przez Misilę funkcji w gminie działalność jego firmy zamarła. Przedstawił on na to formularze VAT-7, w których jego firma wykazywała zerowy obrót.

WYROK RATUNKOWY

- Jestem za prawem prasy do krytyki, tak jak jestem przeciwnikiem wsadzania dziennikarzy do więzienia.

Nie miałem też zamiaru doprowadzić do uwieszenia redaktora naczelnego „Więści Polickich”. Chciałem tylko, by sprostował nieprawdę, przyznał, że kłamał, i przeprosił - mówi Misilo. Początkowo nie zamierzał on składać pozwu. Słal do redakcji „Więści Polickich” kolejne sprostowania, które Marek - łamiąc prawo prasowe - ignorował. Nie dość, że nie publikował sprostowań, to jeszcze z nimi polemizował, nie da-

potach finansowych postawi go w bardzo trudnej sytuacji - mówi Król.

OPOZYCJONISTA MNIEMIANY

Osoby, które znają Marka od lat, są zaskoczone jego wizerunkiem w mediach. W kilku wywiadach prasowych poływał się on na swoją działalność opozycyjną, tymczasem ludzie, z którymi rzekomo konspirował w podziemiu, nie na ten temat nie wiedzą. - An-

ności”. Po pięciu latach odszedł w niesławie. - Powiedziałem mu: albo złożysz rezygnację, albo cię odwołam - wspomina Krzysztof Zieliński, szef tamtejszej „Solidarności”. Rok po odejściu Marka ze związku zwolniono go z pracy w ZCH Police. Oficjalnym powodem było nadużywanie wielomiesięcznych zwolnień lekarskich. O dziennikarskiej karierze swojego byłego zastępcy Zieliński mówi: - Wydawany przez niego biuletyn finansowało środo-



Dziennikarze bronią Andrzeja Marka postawili na zawodową solidarność, nie dociekając prawdy

jąc czytelnikom szansy na poznanie stanowiska adwersarza. To sprawiło, że bezradny Misilo złożył w prokuraturze wniosek o ściganie Marka. Przed sądem Marek nie był w stanie dowieść żadnego z zarzutów postawionych na lamach „Więści Polickich”. Mógł uniknąć kary, przeprosząc Misilę, ale tego nie zrobił.

Jeden ze świadków powołanych przez Marka - szef policzkiej Unii Wolności i radny gminy Witold Król - twierdzi, że sąd chciał dać szansę Markowi, dlatego orzekł karę więzienia w zawieszaniu. - Sędzia uznał, że ukaranie Marka grzywną przy jego wielkich kło-

drzej Marek opozycjonistą? Pierwsze słysze! - dziwi się Longin Komolowski, lider „Solidarności” na Pomorzu Zachodnim. - Marka poznałem dopiero w legalnych strukturach związku, zatem nie mógł być moim towarzyszem walki przed 1989 r. - mówi Stanisław Kocjan, pierwszy przewodniczący „Solidarności” w Zakładach Chemicznych Police, w których pracował Marek. - Ten człowiek kłamie. Nie był działaczem opozycyjnym ani nie pracował z ludźmi, na których się powołuje - dodaje Kocjan.

Od 1994 r. Marek był w ZCH Police wiceprzewodniczącym zakładowej „Solidar-

wisko SLD. Poza reklamami było tam zwykle kilka tekstów, w których Marek opluwał osobistych wrogów. Sam do nich należałem, więc i mnie obrażał, publikując plotki i paszkwile.

Gdy opowiedzieliśmy Markowi o faktach i opiniach, które na jego temat zdobyliśmy, nie protestował. Stwierdził tylko: „Widocznie jestem taki polski Larry Flynt”. Wydawca amerykańskiego pisma „Hustler” twierdził, że jeśli prawo do wolności słowa ma taki lajdak jak on, uczciwi obywatele mogą spać spokojnie.

Cezary Gmyz

Współpraca: Ewa Ornacka